Nr. 4. Kraków, 5 Marca 1893 r. Rok III.

Wychodzi
20 każdego miesiąca

Prenumerata wynosi
w Krakowie:
[rocz]nie . . 7 złr. 20 cnt.
[kwa]rtalnie 1 „ 80 „
[mi]esięcznie — „ 60 „
[Z]a odnoszenie do domu
[pła]ca sie miesięcznie 5 ct.
Numer pojedynczy
[k]osztuje 30 cnt.
[R]opismów drobnych
[n]ie zwraca się.




Prenumerata
na prowincyi i w całej
Monarchii Austro-Węgierskiej
wynosi:
rocznie . . 8 złr. — ct.,
kwart. . . 2 złr. — ct.
W Niemczech:
rocznie . . . . 16 m.,
półrocznie . . . 8 m.,
kwartal. . . . 4 m.
We Francyi:
rocznie 20 franków,
kwartalnie 5 fran.

Ogłoszenia i reklamy przyjmuje Administracya „Myśli“ po 10 ct. za wiersz petitem lub jego miejsce za pierwszy raz, a po 5 ct. za następne.

# Dwutygodnik literacko-społeczny, ilustrowany.

Redakcya i Administracya znajdują się w Krakowie przy **ul. św. Gertrudy L. 2,** gdzie też uprasza się nadsyłać wszelkie przekazy i pisma. — Prenumeratę przyjmują również na miejscu wszystkie księgarnie: we Lwowie księgarnie: Seyfartha i Czajkowskiego oraz Altenberga, a pojedyncza sprzedaż w biurze L. Plohna. W Poznaniu: księgarnia J. Leitgebra.

## NASZA BRATNIA POMOC.

Po długich latach oczekiwania, po wielu nieudałych próbach — doszła nareszcie do skutku rzecz piękna i zacna, która, gdyby wcześniej o jaki lat dziesiątek poczętą została, dziś już obfite mogłaby, wydawać plony.

Ale „co się odwlekło, to nie uciekło“ — powiada przysłowie — a drugie mówi: „lepiej późno, jak nigdy!“

Tej też zasady trzymało się widocznie grono dziennikarzy, z początku szczupłe i z młodych tylko złożone pracowników, które już w czerwcu roku przeszłego rzuciło myśl zawiązania „Towarzystwa wzajemnej pomocy dziennikarzy polskich“.

Myśl była szlachetna, nie ulegało tedy wątpliwości, że wśród dziennikarskiej braci, znajdzie jaknajsympatyczniejsze przyjęcie — niemniej jednak było pewnem, że wykonanie jej napotkać może na rozmaite trudności. Postanowiono tedy przedewszystkiem zachować na razie całą rzecz w ścisłej tajemnicy, a powtóre nie brać się do jej urzeczywistnienia zbyt dorywczo, by przypadkiem zawcześnie nie obudzić antagonizmów, tak bujnie rozrosłych na polu naszej publicystyki, a temsamem nie stłumić rzeczy w samym zarodku. Poczęły się poufne zebrania, narady — jednem słowem, przygotowywano teren. Powoli gronko inicyatorów coraz bardziej się zwiększało — wtajemniczano coraz to nowych ludzi, naturalnie pozyskawszy ich wprzód dla samej zasady. Równocześnie trzech najczynniejszych inicyatorów jęło się opracowywania statutu na podstawie ustaw „Concordji“ wiedeńskiej. Było to zadanie o tyle trudniejsze, że po długich debatach postanowiono nie poddawać statutu pod dyskusję całego zgromadzenia dziennikarzy, ale odrazu wnieść go do namiestnictwa z prośbą o zatwierdzenie, a dopiero następnie, na podstawie gotowego już statutu zaprosić wszystkich kolegów po piórze na wspólne zebranie — statut tedy musiał być, jeżeli nie doskonały, to w każdym razie taki, ażeby z niczyjej strony nie mógł napotkać opozycji zasadniczej.


Teofil Merunowicz.

Postąpienia, a raczej obejścia tego rodzaju, prawdę powiedziawszy, nie można nazwać zbyt lojalnem — ale bodaj czy nie było ono jedyną drogą, prowadzącą do celu szybko i pewnie. Gdyby bowiem ogólne zebranie dziennikarzy zaczęło się zastanawiać nad statutem, obrabiać go i przerabiać, to kto wie, czy dyskusya podobna nie byłaby doprowadziła znowu do rozbicia, a przynajmniej do odwleczenia całej sprawy w daleką, może nawet bardzo daleką przyszłość.

Przeciwnie się stało, gdy pierwszemu poufnemu zebraniu dziennikarzy lwowskich przedłożono statut, który już znajdował się w ręku władzy. Zgromadzenie to, przyjąwszy myśl zawiązania Towarzystwa z niekłamanym zapałem, uznało z góry, że w takim stanie rzeczy rozprawy wszelkie nad statutem byłyby bezprzedmiotowe, że jeżeliby coś w statucie było nieodpowiedniego lub szkodliwego, to następnie można temuż zaradzić przez stosowne zmiany, że Towarzystwo należy uznać jako istniejące i przystąpić do działania. Inicjatorowie mogą tryumfować — odnieśli zwycięstwo walne na wszystkich punktach. Ukochane przez nich, wypieszczone w duszy dzieło przyoblekało kształty konkretne, idea przemieniała się w rzeczywistość.

Teraz już nie było dwóch zdań — przed młodem Towarzystwem otwierała się przyszłość, zakryta jeszcze, tajemnicza, ale w każdym razie rokująca mu byt i żywotność.

Dla wprowadzenia Towarzystwa w życie i poczynienia wszelkich przygotowań wybrano zarząd tymczasowy, na którego czele stanął poseł na Sejm p. *Teofil Merunowicz.*

I doprawdy nie można było zrobić lepszego wyboru. P. Merunowicz, człowiek jeszcze młody, a już dobrze zasłużony około sprawy publicznej, rzutki i energiczny, w pracy każdej wytrwały i konsekwentny, dziennikarz wytrawny i wpływowy, a co najważniejsza, cieszący się ogólną sympatją w niebardzo zgodliwym — jak wiadomo — i nie bardzo kochającym się dziennikarskim świecie — dawał wszelkie rękojmie, że sprawa potoczy się dalej szybko i ku ogólnemu zadowoleniu.

Zarząd tymczasowy wziął się też energicznie do pracy, a gdy statut w bardzo krótkim przeciągu czasu zyskał aprobatę władzy — można było już z końcem minionego miesiąca b. r. przystąpić do ukonstytuowania Towarzystwa i wprowadzenia go w ruch.

Na dzień 28 lutego b. r. zwołano

pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa. Stawili się na nie prawie wszyscy dziennikarze lwowscy, kilku z drużyny krakowskiej i jeden z prowincji, nadto czterech dziennikarzy zamiejscowych zgłosiło telegraficznie swe przystąpienia. Obrady toczyły się spokojnie, uchwały zapadały z dziwną jednomyślnością — jakby nad tym wojującym wiecznie światem przeleciał na chwilę anioł pokoju i natchnął go swoim duchem.

Czy miała to być zapowiedź lepszych w przyszłości stosunków między dziennikarzami naszymi?... O tem, na razie przynajmniej przesądzać nie można — to jednak pewne, że powstanie Towarzystwa, skupiającego w sobie wszystkich dziennikarzy pod hasłem wzajemnej braterskiej pomocy nie pozostanie także bez wpływu na moralną stronę naszej pracy.

## WĄTPLIWOŚĆ.

Strumień mówi: „Nierozumiem na co
Muszę wiecznie z gór w doliny płynąć?
Mój ruch ciągły próżną tylko pracą,
Kiedy w morzu mam bez śladu ginąć."
Na to kwiaty w dolinie rosnące:
„Ty się nieskarż strumieniu
Twoje wody sączą życie łące
Są niezbędne naszemu istnieniu."

Kwiaty mówią: „Dziwne nasze losy,
Po co wonie rozsiewać z kielicha?
Po co błyszczyć kropelkami rosy,
Gdy z nas każdy tak szybko usycha?"
Na to Dziewczę: Dola wasza kwiaty
Jest podziwu godną i zazdrości,
Wdziękiem waszym ożywiacie światy,
Sercom ludzkim niosąc woń piękności.

Dziewczę mówi: „Na co mi uroda?
Na co w sercu słodkich wzruszeń tyle?
Szkoda marzeń serdecznych, ach szkoda.
Wszystko niknie, jako sen za chwilę..."
Na to młodzian: „Szczęścia nikt nie mierzył
Dnia długością, lecz tem co mu dano,
Bóg Ci skarby uczucia powierzył
Byś kochała i była kochaną.

Młodzian mówi: „Ach w tym życia boju,
Co wre ciągle przedemną i we mnie,
Próżno szukam szczęścia i spokoju
Po co żyję gdy walczę daremnie?"
Na to usta dziewczęcia milczały,
Lecz rączkami splotła mu szyję —
Wątpliwości jako śnieg stopniały
I nie pytał więcej, po co żyje.

El...y

## ZYGMUNT KRASIŃSKI
### o Szekspirze.

. . . . »and by a sleep to say we end The beart — ach, and the thousand natural shocks That flesh is heir to, — 'tis a consommation Devontly to be wish'd«. Słowa te, wypowiedziane przez Hamleta w sławnym monologu, są wyrazem powątpiewania, ażali istnieje po-za kresem życiowej wędrówki świat inny i życie nowe, czyli też po tylu walkach i cierpieniach doczesnych, oczekuje nas próżnia i nicość. Myśl tę uważać można za podstawę filozofii Szekspira.

Twórczość jego czerpie materyał z życia ludzkiego, okazując nam jego niedolę i rozczarowania, łzy i szydercze śmiechy, namiętną miłość i szaloną zazdrość, nie mające się ziścić nadzieje i ponure zwątpienia;... spotyka się tu wprawdzie idealną cnotę, wzniosłą szlachetność serca, uczucia czyste, rzekłbyś bez przymieszki zmysłowych mętów, ale w tragicznej walce z poziomą rzeczywistością więdną one, jak kwiaty na skwarnem słońcu. I gdyby na jedną paletę zebrać wszystkie barwy szekspirowskich obrazów, to pewnie przeważyłyby nie światła lecz cienie. Zjednało mu to nazwę wielkiego realisty 16-go wieku. Jak poganin rzymski z czasów cesarstwa, spogląda on spokojnie na życie z wyższości swego geniuszu, widzi w niem wiekuistą walkę Ormuzda a Arimanem, przyznaje większą potęgę bóstwu ciemności, ale nie sięga głębiej po za dziedziny znanego świata, nie stara się dociec tajemnic pozagrobowych — i bez wiary, bez domysłów przyjmuje rzeczy, jak są, układając je wedle miary z życiowych stosuków. H. Taine nazywa go największym twórcą dusz (faiseur d'âmes).

Tworzy on istotnie dusze, uderzające niby posągi mistrzów, swoją monumentalnością, ale marmur, z którego je wykuwa, nie ma w sobie nic niebiańskiego i wszystko u Szekspira poczyna się, rozwija i kończy na ziemi. Nic dziwnego, że romantycy nasi zachwycali się Szyllerem, uwielbiali Goethego, naśladowali Byrona, a najmniej oddziaływał na nich wielki realista 16-go wieku. W życiu umysłowem Krasińskiego, tego najszlachetniejszej krwi romantyka, były chwile, kiedy się skłonniejszym okazywał do poprzestawania na tem, co mu ziemia dać może: wówczas i dla poezyi nie szukał dróg pozaświatowych. Ale chwile te trwały krótko i ostateczny systemat filozoficzny Krasińskiego, przedstawia się prawie jako antyteza poglądów Szekspira.

Krasiński nazywa stanowisko Szekspira względem świata »dzikiem i dziecinnem« (Listy, t. III. 1887. str. 13). Streszcza je w ten sposób: »Ty płaczesz, tobie serce pęka! ty krzyczysz: ja nieszczęśliwy! Spojrzyj, proszę cię, alboż to ty jeden? Patrzno: i tam łzy płyną i ówdzie, serca pękają wszędzie i zawsze; taki życia tryb od kolebki urodzenia do trumny zapomnienia, wszyscy się zżymają i płaczą i cierpią. Pomyślno, czy to nie wielka buffonada tak rodzić się nie wiedzieć skąd, tak żyć, nie wiedzieć czemu i tak sobie odchodzić, nie wiedzieć gdzie? Jabym ci radził wszystko to za żart jeden przykry uważać; a kiedy żartują z ciebie, nie wiem kto, czy los, czy Bóg, czy dyabeł, czy traf, ej wierz

## PARTYA SZACHÓW
powieść
*przez WALERYĘ SOLECKĄ.*
(Ciąg dalszy).

Pan Bruno w istocie robił wrażenie podobne... Brunet, wysoki, chudy, oliwkowej cery, twarz miał wydłużoną zbytnio i zakończoną szpiczastą bródką hiszpańską, usta ironicznie uśmiechnięte i wygięte dumnie o wyrazie właściwym ludziom złośliwym i upartym. W obejściu niezmiernie salonowy, lecz sztywny i chłodny, przypominał typ cudzoziemski, wyrażał się sfrancuziałą polszczyzną i posługiwał często obcymi wyrazy. Oczy jego małe, a jak smoła czarne, rzucały szyderskie spojrzenia i świdrowały tego, w kogo patrzyły — tylko, zwrócone na twarz Elizy, łagodniały nieco i migotały pośród drżących powiek. Eliza pod wpływem tego spojrzenia czuła się niespokojną i zmięszaną.

Pierwsza Kazimiera zaczęła się żegnać.

— Ależ przystojny! — podobny do mego ideału... ma coś demonicznego w wyrazie oczu... Powiadam ci, on cię ubóstwia — zrobisz z nim co chcesz! Gdybyś go nawet nie kochała, to i co tam! Mówią, że i tak miłość kończy się po ślubie!

Odeszły, ściskając i zasypując życzeniami przyjaciółkę.

Eliza cofnęła się we framugę okna, patrząc w ludną i gwarną ulicę. Słońce zaczerwieniło przeciwległe domy i bruk, po którym tłum przechodniów spieszył, popychał się, krzyczał i gwałtownie, jak dwa płynące naprzeciw sobie prądy morskie, wymijał się z trudem... Podniecona wyobraźnia dziewczyny tworzyła i rozsnuwała przerażające obrazy walki i rozpaczy — zdawało jej się, że po zaczerwienionym od słońca bruku, ludzie brodzą jak we krwi — że widzi krople krwi na podartem odzieniu biedaków. Kobieta blada, okryta wytartą chustką, ciągnęła za rękę może dziesięcioletnią dziewczynkę, wynędzniałą i żółtą, wlokącą z wysiłkiem chude nóżki, widne z pod nazbyt krótkiej sukienki. Inna kobieta, w zmiętym kapeluszu, przysłoniętym czarną woalką, z pękiem książek i zeszytów w ręku, przeciskała się przez tłum, jakby bojąc się opóźnić — i nie zważając, że popychano ją i potrącano biegła...

To przypomniało Elizie wędrówki jej po Warszawie, gdy dawała na mieście lekcye zanim zdecydowała się przyjąć miejsce prywatnej nauczycielki.

Tłum, sunąc naprzód wciąż, uniósł w swych falach obie te kobiety, i coraz to nowemi mienił się twarzami. Tu migały ciemne kapelusze mężczyzn, bluzy robotników, łachmany żebraków i ubrane w kwiaty a pióra główki kobiet; środkiem ulicy pędziły powozy, hucząc po kamiennym bruku, wznosząc złotawą kurzawę, spadającą na tłum uliczny; na poduszkach powozów spokojnie uśmiechnięci mężczyźni i eleganckie kobiety przesuwały się przed jej oczyma... Dojrzała bielutką, delikatną twarzyczkę słynnej Lidyi — szlachetny profil Teresy, która zbytkiem apartamentów zapragnęła rywalizować z księżną D. — oraz czarnowłosą z rozdętemi nozdrzami śpiewaczkę Opery, kochankę hr. Witolda... Ten podział ludzkości na dwie główne części jednym magicznym wyrazem: „pieniądze" — chwytał ją żelazną ręką za serce i ściskał je kurczowo — opanowywał zmysły i rozum. Teraz należała jeszcze do tych biedaków, pozbawionych pieniędzy, spieszących w kurzawie ulicznej po codzienny kawałek chleba... Jeżeli więc ulegnie pokusie i łaskawy uśmiech fortuny odepchnie — to cóż się z nię stanie? A jednak wszystko w niej buntuje się przeciwko temu, co ma uczynić!... Lecz cóż się z nią stanie?...

Widmo nędzy staje przed oczyma jej duszy, widzi się na barłogu, targającą siwe włosy ręką skostniałą. —

mi i ty zażartuj z nich, kpiną płać kpinę, bądź aktorem komicznym, ty dotąd tragiczny aktorze na teatrze świata« (F. III, 14).

Stanowisko to jest złem, wedle Krasińskiego. Każde cierpienie ma swój cel wyższy, zbliża człowieka ku Bogu, służy ku temu, aby kiedyś w pozagrobowem życiu zajaśniał wiekuisty błękit pogody. Śmierć i ból o tyle są momentami tragicznemi, o ile noszą w sobie zaród zmartwychpowstania; śmierć zaś absolutna jest niczem, głupstwem, rzeczą nieduchową, i kto ją za ostateczny cel postawi, ten odejmie całości prawdę, a jej samej — właściwą jej tragiczność. Jakąż jest owa tragiczność? Człowiek zbliża się ku Bogu, nieustannie poznając siebie i przerabiając. W Bogu jesteśmy piękni, na świecie zaś szpetni i brudni, gdyż szukamy samych siebie i stopniowo tylko odkrywać się możemy. Ten trud i szpetność — to tylko pozór, złudzenie. Musimy przejść przez nie koniecznie, aby odzyskać za grobem szatę piękną i czystą całość.

»W duchu masz Boga, za sobą Boga, przed sobą w dniach przyszłości Boga, wierzysz w to, czujesz to, a dziś i jutro i przez cały ciąg dni twoich ziemskich będziesz człowiekiem, to jest aniołem walczącym z przeznaczeniem — wszechmocnem na dzisiaj.« (T. III, 23). Taka konieczność walki ze samym sobą w celu pozyskania wiecznego spokoju za grobem jest właśnie w najwyższym stopniu tragiczną.

Punktem wyjścia dla Krasińskiego w powyższem rozumowaniu jest wiara, celem życia zbawienie; punktem wyjścia Szekspira — sceptycyzm, celem życie samo. Krasiński nazywa go przeto materyalistą, empirykiem, i wróży poezyi przyszłej nowe kierunki. »Już słyszę, jak ptaszęta poranku gwarzą i jak kwiaty o wschodzie słońca wonieją. W tej nowej poezyi będzie i człowiek i ta ziemia i niebo i Bóg razem...«

Czterdzieści lat upłynęło od czasu tej wróżby — ptaszęta poranku milkną coraz bardziej, kwiaty woń swą tracą, a słońce nowe nie wschodzi. Poezya gaśnie, wiara Krasińskiego nie podnosi już ludzkości ku niebu, a człowieka coraz mocniejsze więzy łączą z ziemią.

Czy jednak stąd wynika, że sceptycyzm Szekspira jest prawdą, a wywód Krasińskiego zgoła bezpodstawny? Nie sądzę. Pierwszy stanowił w życiu ludzkiem siłę dośrodkową, której podstawą egoizm, drugi siłę odśrodkową, której zasadą poświęcenie; oba te czynniki są potrzebne i pożyteczne. Pięknie powiedział jeden ze znakomitych pisarzy, Turgeniew: »chodzi tu głównie o szczerość i moc samego przekonania — prawda zaś w ręku losu. Los pokaże, czyśmy walczyli ze złudzeniami, czy z wrogiem rzeczywistym — i jakim orężem uzbroiliśmy swe głowy. Naszem zadaniem — uzbroić się i walczyć« ...

Antoni Mazanowski.

## FIASCO REALIZMU NIEMIECKIEGO.

(Dokończenie).

Alberti osobiście sympatyzuje o wiele silniej z powieścią niż z dramatem. „Pole dramatu — oto jego słowa — jest tak małe, tak ciasne, tak ograniczone! Dramat może zużytkować tylko pewien skrawek życia, pewne sceny, podczas gdy powieści przysługuje prawo ująć całokształt życia ludzkiego i przedstawić je z jak największą drobiazgowością. Powieść odsłania nam skomplikowany proces rozwojowy, podczas gdy na scenie widzimy ludzi już „gotowych“. Najcenniejsza ozdoba świata, natura, z całym arsenałem swych uroków, jest dla pisarza dramatycznego terenem niedostępnym. Z jej zródła, które stokroć ponętniejszem wydaje się Albertiemu, aniżeli kipiący zdrój namiętności ludzkiej, może korzystać tylko narrator“.

Powieść obejmuje wszystkie prawdziwie artystyczne i szlachetne zalety dramatu, a nie zna jego stron ujemnych. Może ona tak samo silnie oddziaływać na umysł czytelnika jak, scena na uczucie widza i może w zupełności wyczerpywać przedmiot, posługując się jedynie najprostszemi środkami. W obec tego zaś łatwo, zdaniem Albertiego, odgadnąć, który z tych dwóch działów sztuki ma świetniejszą przed sobą przyszłość i któremu wyższy przypada szczebel w hierarchii artystycznej.

Równie uwagi godny, a tak samo luźno osadzony, jest rozdział oceniający stanowisko, jakie burżuazya zajmuje wobec sztuki. Alberti przypomina, że wszystkie klasy społeczne, którym kiedykolwiek przypadła naczelna władza w udziale, uważały za swój obowiązek użyczać opieki sztuce. Życzliwym przyjacielem sztuki był kościół; szczerych mecenasów znajdowała w monarchach i szlachcie. Wszyscy oni starali się o to, by miała cześć należytą, czując, że sztuka dopiero nadaje życiu wyższy splendor, że bez jej ornamentyki najpotężniejsza budowa cywilizacyi wyglądałaby ubożuchnie. Całkiem inaczej zapatruje się na sztukę czynnik powołany za dni naszych do władzy: burżuazya. Burżuazya — to kupiec, a kupiec — to geszeft. Burżuazyi nie porwą szczytne ideały, ani wielkie ambicye; jej ideałem — gromadzenie kapitałów, których od setek nawet spożyć nie jest w stanie. Buduje ona domy nie dla zadowolenia swego smaku, jeno aby kapitał jak najkorzystniej ulokować. Pieniądz — czynnik względny, staje się dla niej absolutem. Przyzwyczajona traktować wszystko wedle skali pieniężnej, nie może się ona nawet wznieść do poznania wartości sztuki. To, co ma najwyższą cenę, jest dla niej tem samem najlepsze, najpiękniejsze, najwznioślejsze. Dawniej płacono obrazy tem drożej, im lepszy był malarz, od którego pochodziły: burżuazya zmieniła system, płaci najdrożej dzieła tego artysty, który potrafił wejść w modę. Dopiero wtedy prawdziwy „bourgeois“ zaczyna szanować artystę, gdy widzi w nim dobrze rentujący się talent. Jedyną filozofią tych ludzi jest najwyuzdańszy epikureizm; używanie realnego życia — jedynym celem. Po cóż się kłopotać ludzkością, po co walczyć o nieśmier-

---

Wzdryga się — i mimowoli zakrywa dłonią oczy, aby nie widzieć tego strasznego obrazu możebnej przyszłości.

Pan Bruno obok stojąc — rozmawiał z ciotką; popatrzyła na niego i przypomniała sobie jutrzejszy dzień ślubu. To jutro, tak bliskie. oddzielone zaledwie paru godzinami, trwożyło ją teraz lubo miał to być złoty poranek po szarych, smutnych dniach życia. A przecież nie czuła się szczęśliwą! o, nie!

Była tylko bardzo znudzoną i bardzo niespokojną...

Pewnie to jednak zwykłe uczucie przed ślubem: widziała przecież tylekroć panny młode płaczące....

W uszach szumiały jej życzenia przyjaciółek — czuła na swojej ręce dotknięcie chłodnej dłoni Brunona, czuła spojrzenie jego oczu, które ją przerażały.

Znów spoglądnęła w ulicę. — Czerwoność murów i bruku zbladła teraz — stała się ciemnoliliową. Krzyż kościoła Św. Jana połyskiwał w górze, jak ptak złoty, lecący do nieba —

Mrużąc oczy, dojrzała na żelaznej galeryjce, okrążającej szczyt wieży — człowieka z ręką wyciągniętą ku zachodzącemu słońcu... A! chciałaby była być tam z nim razem, a potem nagle z wieżą, ulecieć w obłoki w błękit, w nieskończoność!...

Żywa jej wyobraźnia zapominając o rzeczywistości, snuła szybko marzenia...

Z niebios, od gwiazd, przeleciała znowu na ziemię — przebiegła ją całą, od bieguna do równika, — oddychała wonią palm, lotosów, róż i sosien — tuliła głowę w purpurę kwitnących granatów — tańczyła w marmurowych salach Alhambry, słuchając uwielbień szmeru — zasypiała w szaletach, obrosłych różą i winem, patrząc na śnieżne, iskrzące się szczyty Alp...

W tejże chwili pan Bruno zbliżył się i dotknął jej ręki. Wstrząsnęła się, przestraszona mimowolnie i spojrzała nań wielkiemi oczyma, w których płonęły jeszcze czary zachwytu...

— Dobranoc, panno Elizo! — rzekł Bruno — i wzrok jego spoczął na ślicznej jej twarzy, pieścił włosy, szyję... Powoli przysunął się do narzeczonej coraz to bliżej, wciągając rozkoszną woń jej sukni i warkoczy. Dotknął ustami jej policzka — Uczuła gorący oddech na twarzy...

— Jutro będziesz moją — moją na zawsze — szeptał namiętnie.

Eliza lodowata i nieruchoma, uśmiechała się lekko.

— Jutro będziesz moją — powtórzył pan Bruno, obejmując ramieniem jej kibić — Jestem bardzo szczęśliwy... A ty także?

— I ja także! — odrzekła, usuwając się zwolna.

— Do jutra! — rzekł raz jeszcze, całując jej rękę — będę myśleć o tobie!

— I ja także, odpowiedziała znowu głosem bezdźwięcznym.

Myślała w tej chwili, że tak, jak zrobiła, zrobiła dobrze.

Trzeba brać życie takiem, jakiem jest! Jeżeli wszyscy mówią i doświadczenie uczy, że pieniądz jest osią świata, majątek podstawą bytu — a więc musi to być niezbitą prawdą — Zrobiła więc dobrze.

II.

Pan Bruno w jednej ze swych włości miał zamek i tam zawiózł młodą swą żonę, po odbytej a konwenansem przykazanej poślubnej podróży.

Już był ogromnie znużony tem życiem w wagonach kolei żelaznej i hotelach, które jeszcze bardziej utrudzającem czyniły kapryśne wymagania i fantazye młodej kobiety.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

telną sławę, kiedy nikt za to nie da ani grosza?

Stolica chrześcijaństwa — Rzym, rycerska Florencya zasłynęły sztuką, ale gdzież szukać jej śladów w kramarskim Hamburgu? Albo czy dorzuciła choć jednę uwagi godną cegiełkę do gmachu sztuki buzinesująca Ameryka? Tak samo jota w jotę ma się rzecz z kupiecką stolicą Niemiec — Berlinem.

Tu daje Alberti folgę swemu rozgoryczeniu słusznemu niezawodnie, które jednak, mimo wielu drastycznych szczegółów, dla nas nie przedstawia interesu. „Dokąd to doprowadzi? — woła w końcu. Leży już w naturze burżuazyi, że ona wszystko korumpuje, materyalizuje i zatruwa, cokolwiek wpadnie jej w ręce, sztukę zaś systematycznie podkopuje, poniża, wiedzie do upadku. Nie masz istoty zdolnej oprzeć się prawu natury, jakiego jest wyrazem. Ryba nigdy nie będzie śpiewać, lew unosić się w powietrzu; nigdy też burżuazya ani popierać ani odczuwać nie będzie prawdziwej sztuki; może ją ona tylko rozdrabiać, sprowadzać do czczych pozorów, spłaszczać, przetwarzać w igraszkę salonową, nadziewać fałszem“.

Tym rozkładowym wpływem burżuazyi tłómaczą się poniekąd błędy i wady literatury niemieckiej, którą Alberti przedstawia w świetle aż nadto niekorzystnem. Korząc się przed bóstwem mody, zbyt chętnie przyjmuje ona hasła obcych piśmiennictw i adoptuje je jako swoje, przyczem zapomina, że wprzódy należałoby taki nabytek dokładnie przetrawić i przystosować. Gorzki ten zarzut czyni Alberti swym kolegom po piórze, pomawiając ich o płaszczenie się przed każdym, w czyim ręku tkwi moc jakaś. W ostatnich czasach wszedł w zwyczaj jeden zwłaszcza rodzaj wstrętnej uniżoności: antiszambrowanie w redakcyach dla zdobycia sobie reklamy. Najwybitniejsi pisarze nie wstydzą się grać wobec redakcyj rolę żaków, błagających profesorów o dobrą notę. Na fotelach zaś redaktorskich zasiadają filistrzy czystej wody, związani w potężną klikę, która ma po temu środki, aby mścić się na krnąbrnych autorach — i nie waha się środków swych wyzyskiwać w jaknajohydniejszy sposób.

Zbytecznem byłoby nadmieniać, że podniesiono w powyższym wykazie najważniejsze tylko, najjaskrawsze i najpowszedniejsze czynniki z rzędu tych, które tamują pomyślny rozwój literatury niemieckiej. Lista ich powinna być o wiele obszerniejszą.

Zabójczym wpływem wad przestarzałych, których wykorzenić, jak się okazuje, niepodobna, — można wytłomaczyć także bezskuteczne zabiegi niemieckiego realizmu. Alberti może służyć nam za klasycznego świadka, a dość powołać się na jego wywody, aby przyjść do przekonania, że „młodzi“ niemieccy są już dzisiaj posterunkiem skazanym na zagładę. Zdawało się początkowo inaczej; my sami przypuszczaliśmy, iż nowy kierunek silnie, a w sposób dodatni oddziała na literaturę niemiecką i wyrwie ją z zastoju. Dziś straciliśmy tę nadzieję. Reformatorom brakło sprytu, siły i zdolności. Podobni oni do strzelca, który wybrawszy się na błotne ptactwo, wpadł w bezdnie trzęsawisk i nic nie upolowawszy, zginął. „Młodzi“ grzęzną coraz głębiej w błotach filisterstwa, które snać należy do zasadniczych pierwiastków ducha germańskiego. I oni, nic nie wskórawszy, zginą i zagłębią się nad nimi brudne męty społeczeństwa, które poprostu nie chce słyszeć o sztuce, odpowiadającej swemu celowi.

St. Rossowski.

# WOLNE MYŚLI.

FEJLETON.

Kto wie, czy jaki pra-pra-szczur pra-pradziada pana rektora Spohna z Libawy nie leżał w rzędzie tych czterdziestu cielsk teutońskich na polu przez psy polskie rozwłuczonych przed ośmiu wiekami, kiedy tenże pan Spohn z Libawy, bijąc batem małe dzieci polskie, przezwiskiem „polnische Hunde“ je obdarza. A dzieje się to w kraju dobrych obyczajów i bojaźni bożej, w kraju, gdzie raz wraz „nowa era“ świta, w kraju, którego reprezentantom wolno bronić w parlamencie projektu o powiększenie marynarki wojennej, ale którego obywatelom nie wolno dzieci swych ojczystego uczyć języka.

* * *

Dwie sprawy pomyślne napawają nas nadzieją lepszej przyszłości. Na drugiej półkuli mieszkający rodak nasz olbrzymią sumą 10.000 fl. podpiera „Towarzystwo szkoły ludowej“ a subskrypcya na pożyczkę galicyjską (dotychczas znaliśmy tylko „nędzę galicyjską“) została dziesięciokrotnie pokrytą.

Fakt ostatni nasuwa mimowoli pytanie, czy jesteśmy bogatym narodem, kiedy aż cały świat finansowy Europy nie waha się wchodzić z nami w interesa?

A więc czy jesteśmy bogaci? — Tak — odpowiadają jedni, bo urządzamy w tym roku wyścigi z 12.000 złr. nagrody za jeden bieg. Nie — mówią pesymiści (tacy pesymiści, jak Dzikiewicz z „Flirtu“) bo nie mogliśmy się zdobyć na obesłanie wystawy w Chicago polskiemi obrazami i o zgrozo! nie będzie tam pawilonu z napisem „Poland“! — Tak — mówią znów pewni panowie — bo między naszymi malarzami rzemieślnikami nie znaleźliśmy ani jednego, któryby żelazną kurtynę w teatrze nowym chciał malować, że aż tę pracę ziomkowi pana Spohna musieliśmy powierzyć. — Nie — przeczą gwałtownie drudzy — my biedni jesteśmy, bo aż cztery co roku przedstawienia ma dać na nas nowy nowego teatru dzierżawca.

*Zet.*

# WRÓG PRAW*).

(Z literatury „Fin de siècle'u“).

Znużona długim swym bytem, wyczerpana krwawemi zapasami Cezarów z Cezarami, stara Roma uwieńczona sławą dni dawnych i wspomnieniami okresów słonecznych, konała jak zgrzybiały gladyator, który miecz przed laty odrzucił i w rozpuście utopił swe żądze. Nad jej głową warczały pioruny, na jej niebie świeciła łuna buntów i wybuchów, a ona tonęła w zbytku i z zwierzęceniu spijając wina i szalejąc z kurtyzanami. I tak ją przetrawił rak upadku, tak przeniknęły zarazki zgnilizny, że nic już z siebie wydać nie mogła. Myśl jej nie mogła buchnąć płomieniem, nawet jak próchno nocą nie świeciła blaskiem fosforycznym. Kiedy zaś kwiat jaki na bagniskach jej wystrzelił, łudził on tylko oko, bo posiadał woń odrażającą i korzenie miał zapuszczone w wodę stęchłą i zgniłą. Seneka głosił zasady szlachetne, a nurzał się w błocie i kale.

Od epoki tej historya ze wstrętem oczy odwraca, a imię jakie jej przy chrzcie dała, brzmi dekadencya.

I oto naraz w siedemnaście wieków potem, jak silny Rzym, warstwa niegdyś potężna i zdrowa, wybitną odegrawszy rolę w rozwoju społeczeństw, wpada w agonią. Zużyta już i przepalona, nasycona kwasem węglowym, jak cielsko gnijącego zwierza, podobna ona mniej do bojownika, niż do libertyna, który ginie z obżarstwa i opilstwa. Nurtują ją sprawy panamskie i bochumskie, a dobitnym wyrazem jej upadku jest literatura. Typy, które wyprowadzają jej pisarze są tak nędzne, jak ich środowisko, nazwa zaś, którą przybrali w ostatnich latach młodzi autorowie Francyi i Portugalii: „dekadenci“ podnosi z pełną samowiedzą analogią dwóch epok.

Maurycy Barrès, autor dzieła wypisanego u wstępu, zarówno jak jego bohaterzy, całą swą istotą tkwi w bagnie upadku. Jako członek społeczeństwa, należy do partyi, moralnie chyba nisko stojącej: jest deputowanym bulanżystowskim, jako pisarz stwarza typy zwyrodniałe i zwichnięte: istne okazy gnijących organizmów. Punktem wyjścia zaś jego filozofii jest kult swego Ja. „Otaczają nas barbarzyńcy, usuńmy się im z przed oczu i daleko w ustroniu pielęgnujmy swoją jaźń. Nie mięszajmy się w sprawy społeczeństwa, nie myślmy o podniesieniu jego losu, o polepszeniu jego bytu. Niechaj najpierw moralnie się poprawi“. A że sposobu tej poprawy, na przekór swemu przekonaniu wplątający się w intrygi uzurpatorów autor nie podaje, więc przypuszczać należy, że poprawić się ma ta ludzkość również za pomocą „pielęgnowania na uboczu swojej wrażliwości“.

Tą głęboko-filozoficzną myślą przesiąknięta pierwsza powieść Barrès'a „Przed oczyma barbarzyńców“ (Sous l' oeil des barbares), następne utwory „Wolny człowiek“ (Un homme libre). „Ogród Bereniki“ (Le jardin de Bérénice) i „Kult Jaźni“ wreszcie kilka „gloss“ jak niemi nazwał autor broszurki swoje o „moralnej psychoterapii“, o Renanie i t. d. I „Nieprzyjaciela Praw“ zabarwia on dość wyraźnie, ale co głównie charakteruzuje nową powieść, to typ myśliciela Upadku, filozofa fin-de-siècle'u. Osobnik to pod względem psychopatycznym bardzo ciekawy, a przyjrzeć mu się warto tak samo, jak warto w szpitalu przypatrzeć się maniakowi albo zwyrodniałej histeryczce.

Docent uniwersytetu Andrzej Maltere w szeregu artykułów odmawia oficerom francuskim wszelkiego talentu i dowodzi, że przepisy strategiczne wykładane w szkole św. Cyra nikogo jeszcze nie natchnęły geniuszem. Pismo, które te artykuły pomieściło, zostaje pociągnięte do odpowiedzialności, Maltere zaś, jako autor, traci posadę i idzie na trzy miesiące do więzienia.

Wyrok ów zdobywa mu pewien rozgłos, i dzięki temu zapoznaje się on z dwiema kobietami. Jedna, panna Picon-Pichard studyująca prawo, zwraca się do niego listownie z prośbą o dyskusyą nad rozmaitemi poglądami społecznemi, druga księżniczka Maryna, rozwódka czy wdowa rosyjska, spotyka się z nim u jego przyjaciela i chociaż myśli mniej niż gołąb, usidla go swą stroną zewnętrzną. W więzieniu przyjmuje wizyty pań. Z Klarą Picon-Pichard rozbiera ze swego stanowiska myślicieli: Saint-Simona i Fourie-

(*) Maurice Barrès: „L'ennemi des lois“. Paris 1893.

ra, Maryna zaś staje się jego metresą. Nie przeszkadza mu to zgodzić się na propozycyą Klary, która prosi, aby zechciał z nią, jego uczennicą, połączyć się ślubami małżeńskimi.

Po opuszczeniu murów więziennych, wyjeżdża z Maryną do Wenecyi, mieszka z nią przez kilka miesięcy, potem wraca, aby poślubić Klarę i udać się do Niemiec, celem studyowania wrażliwości reformatorów żydowskich. Rozumie pod nimi demokratów społecznych. W Niemczech jednak znajduje o wiele sympatyczniejszym Ludwika II Bawarskiego, króla, który jak wiadomo przed kilku laty rzucił się w obłędzie do jeziora, zwiedza bawarskie jego zamki: Neu-Schwanstein, Lindenhof, Chiemsee i Hohenschwangau i uprzykrzywszy sobie cywilizacyą innej rasy" wraca na łono „cywilizacyi swojej rasy". Ale i tu nudzi się: Maryna znowu w myślach wypływa. Spostrzega to Klara, oświadcza, że nic nie ma przeciw dalszemu utrzymywaniu jego stosunków z Maryną, Maltere donosi o tem księżniczce: — wszyscy troje zamieszkują razem. Z Klarą rozbiera zapewne teraz dawny docent doktrynerów amerykańskich, a Maryna pełni dalej uprzednią swą godność.

Więc szumne hasło „Nieprzyjaciela Praw" sprowadza się do śmiesznego i dziwacznego postulatu: do żądania dwużeństwa. Śmieszny on, bo we Francyi pozorne nawet dwużeństwo jest zupełnie zbytniem, wobec znanej łatwości rozwodu.

Jest to tylko objaw zgnilizny i upadku. Kiedy jedni pisarze, jak Bourget myślą i przemyśliwają nad obowiązkami względem dzieci, zrodzone ze związków, które nie powinny by i w innym ustroju społecznym nie mogłyby istnieć, drudzy gonią widma swobody jednostkowej, posuwając się do śmieszności i komizmu. Inni zaś stwarzają bohaterów, tonących w sodomii, samogwałcie i pederastyi. Dekadenci!

Do Malterowskiej bigamii i tęsknicy za kokotą dodać należy jeszcze spleen, co kilka stron nadarzające się frazesy o niezrozumiałem dla otoczenia „ja", wreszcie również częste a stanowcze oświadczenia, że „wrażliwości" swojej nikt nie powinien naginać. Byłoby to bardzo pięknem, gdyby tylko tem „niezrozumiałem" ja, nie było ja tłuściocha, wrażliwością zaś, czyli systemem filozoficznym, bo to określa Barresowskie wyrażenie „sensibilité" niesympatyczny w całej swej osnowie egoizm.

Egoizm ten usiłuje bohater „Nieprzyjaciela Praw" osłonić gazą filozoficzną, w tym celu poddaje krytyce socyologów francuskich i niemieckich. Rozumie się wychodzą oni z obciętemi połami: „ani jedni ani drudzy nie przemawiają do uczucia". Ponieważ są zimni „jak marmur, na który bankier rzuca swój pieniądz" więc i spojrzeć nie warto na ich myśli i systemy. „Tylko umoralniać się należy i kształcić uczucia". A jednak w całym utworze ani razu nie podchwytujemy Klary, Maryny lub Maltere'a na uczynku, dowodzącym istnienia u nich jakiegokolwiek uczucia. Ani razu nie ścierają oni łzy, nie koją bólu. Tylko gdy pudla swego wykupili od wiwisektora, dali mu cukierków, a Maryna położyła go z sobą do łóżka.

Uzupełnieniem dekadenckiego typu Andrzeja Maltere'a jest księżniczka Maryna. Klara to postać bardzo nikła, wietlina słaba i gibka, jak tysiące innych, kołyszących się na brzegach życia. Ale Maryna to czystej krwi fin-de-siècle. Jest to uosobienie płci, nie ma w niej nic więcej nad zwierzę rodzaju żeńskiego. Lubi tylko futra, jedwabie i plusze, pieści psy, zwłaszcza wtedy, gdy jej przynoszą zaduszone ptaszki, nie czyta nigdy niczego, nie była nigdy w muzeum. Za to szczególne znajduje upodobanie w pięknych mężczyznach.

Nie dodaję już tu innych, jakkolwiek uporczywie na myśl cisnących się dziwactw powieści Barrèsa. Są tam psy o swojem „ja", traktowane z wielką dystynkcyą i z wielką powagą jako jednostki psychologiczne, dyalogi mocno sztywne, hasające jak na szczudłach, nowele bez ściślejszego związku wplatane w tok powieści. Mimo charakterystyczności — odkładam te cechy na bok i podnoszę raz jeszcze dwa typy dekadenckie, prawdziwe ze względu na niedołężność i zwyrodniałość.

A kiedy kończę i zamykam książkę, wzrok mój pada na tytuł i przy odgłosie słów „Wróg Praw" — wynurza się Ibsenowska postać dra Stokmana z „Wroga ludu". Ale jaka ogromna różnica, jaka głęboka przepaść zieje między obydwoma wrogami. Jeden silny i potężny jak olbrzym, drugi nędzny i nikły jak kret. Jeden miota się jak tytan, drugi kurczy się jak robak. Jeden ryczy i skały ciska, drugi pszyka i śliną obryzguje. I kiedy pierwszy ustępuje z placu bitwy, to czujemy, że Pyrrusowe zwycięstwo odnieśli jego przeciwnicy. Drugi zaś, choć pokonał niby prawa i dotarł do dwużeństwa, uśmiech politowania tylko wywołuje na twarz i wzruszenie ramion odruchowe.

W. Bugiel.

# TEATR.

## Z plonu konkursowego.

### I.

„Flirt", komedya w 4aktach Michała Bałuckiego.

„Flirt" to niby wstęp do romansu, który nigdy nie będzie napisany, to zabawa w miłość, to czułe uściski, wachlarzowe spojrzenia (do niczego zresztą nie obowiązujące) to słowem umizgi wzajemne, sport, uprawiany przez pewne sfery towarzyskie, pragnące czemś na zewnątrz uplastycznić oschłość serca i pustość mózgownic.

Ładna zabawa, czuły sport! A jednak ten flirt, jakby synonim współczesnej dekadencyi moralnej, wstecznego pochodu na drodze rozwoju myśli i uszlachetniania ducha posiada obok wyżej zaznaczonych cech obyczajowego upadku — niejaki tragizm w swem pozornie komicznem, bagatelnem założeniu.

Ja bo flirt dzielę na dwa rodzaje: 1szy kiedy „schöne Seelen finden sich" tj. kiedy przeciętna kokietka próbuje siły swych wdzięków na równej sobie wartości kokieciarzu: wówczas następuje krzyżowanie się spojrzeń, cała serya uścisków o różnem napręženiu nerwów i mniejsza o to, czem się takie zbliżanie samca do samicy kończy lub urywa.

Drugi rodzaj ma już charakter odmienny, bo występują na pole flirtacyi czynniki nierównorzędne; znowu ona mniej lub więcej wyćwiczona kokietka i on, nie świadomy broni przeciwniczki, którą, oczywiście, w naiwności ducha poczytuje za szczerego sprzymierzeńca. Podobne zbliżanie się mężczyzny do kobiety grozi katastrofą, posiada już element dramatyczny, wkracza z bardzo niekiedy lekkiej komedyi w rejony wyższej, psychologicznej. P. Bałuckiemu chodziło pewnie jeśli nie o odtworzenie pełnego obrazu starcia się dwojga ludzi odmiennego na istotę flirtu poglądu to w każdym razie o naszkicowanie czegoś podobnego na tle naszych stosunków obyczajowych w sferze przeciętnie wykwintnej.

Oto właściwa treść komedyi, odznaczonej na konkursie warszawskim i zarazem motyw jej racyi bytu. — Czytałem w jednem ze sprawozdań zarzut, uczyniony Bałuckiemu z tego tytułu, iż we „Flircie" niema właściwie flirtu. Zarzut zapewne słuszny o tyle, o ile się w tym braku uzewnętrznienia sztuki gruchania upatruje wadę sztuki. Co do mnie — to sądzę, iż tego od autora wymagać nie mamy potrzeby, z powodu, że Bałucki pisząc „Flirt" nie pragnął zaprodukować wszystkich objawów tej „zarazy na kobiety" — jak powiada Żabski — boć trudno zestawić najrozmaitsze sposoby flirtacyi, — lecz usiłował raczej (i dokonał tego) zgruba zaakcentować wybitny przejaw towarzyskiego życia i na podkładzie psychicznego konfliktu spotęgować siłę, ważność i zdrożność na pozór niewinnej, popularnej „zabawy".

Mówiono mi także, że flirtacya jest monopolem (nie bardzo co prawda zaszczytnym) wykwintnych bardzo sfer towarzystwa. Może to i prawda, ale siłą naśladownictwa, zwyczajnie popędem małpowania, przenosi się flirt z kół eleganckich do mniej wytwornych a nawet puka już do bardzo niewytwornych. To zdaje się proste i logiczne.

We „Flircie" złożył autor „Grubych ryb" nowy dowód wielkiego zmysłu obserwacyjnego i satyrycznego zacięcia, uwydatnił wyraźniej niż kiedykolwiek temperament pisarza scenicznego, tak właściwą mu werwę i charakteryzujące go doskonale: swojskość i zamaszystość wprowadzonych na scenę postaci oraz pogodę tła i serdeczność otoczenia.

Na jednem z przedstawień „Flirtu", sąsiadka moja, jakaś pozująca na znawczynię jejmość raczyła stwierdzić melodramatyczność III akta „Flirtu", a racej sceny bardzo poważnej między Zofią Płonicką a Murskim. Otóż chciałbym choćby z tego miejsca pouczyć krytyka w spódnicy, że scena ta, niedostrajająca się być może do całości, zwłaszcza do początku III aktu, w żadnym razie nie posiada założenia melodramatu.

Takich Murskich spotykamy bardzo często; kroniki policyjne większych miast notują prawie codziennie wypadki o wiele tragiczniejsze, z mniej poważnych pobudek wypływające, a w naszym grodzie nawet zdarzyło się nie tak dawno temu, że młody człowiek strzelał do flirtującej go podobno panny.

Nie zapominajmy także, że Murski to, wedle opowiadań samej Płonickiej, trochę narwaniec, dziwak, w każdym razie człowiek dzisiejszy, o nerwach fin de siècle, o podniecenej, chorobliwej wrażliwości. Dlatego twierdzę, że scena ta jest dramatyczną prawdziwie, wierną psychologicznie.

Komedyi Bałuckiego zrobiłbym zarzut pod innym względem, mianowicie co do faktury. O ile akt pierwszy, jako ekspozycya, jest zupełnie dobry, o tyle drugi grzeszy rozwlekłością i że tak powiem przypadkowem niby „deus ex machina" nasuwaniem się figur. Na naszej scenie mniej to razi, gdyż widownię przekształcono na popularny salon sztuk pięknych, gdzie osoby jakby przewijają się, przy odmiennej jednak „mise en scene" wady techniki staną się bardziej rażące.

Z innych osób, wprowadzonych przez Bałuckiego we „Flircie" na pierwszy plan wysuwa się Zofia Płonicka, kapłanka flirtu, która znalazła znakomitą interpretatorkę w p. Natalii Siennickiej.

Artystka ta potrafiła w krótkim stosunkowo czasie wyrobić sobie w teatrze krakowskim pierwszorzędne stanowisko. P. Siennicka zawdzięcza je prawdziwemu talentowi, rozwijającemu się tak bogato przez sumienne studya i uznania godną pracę. Płonicka to kobieta — kameleon: przed chwilą wyrafinowana kokietka staje się nagle czułą żoną, potem znowu flirtuje nawet z własnym mężem, (jeśli to nie ubliża istocie flirtu) pod wpływem Murskiego staje się czułą matką i wyrzeka się na zawsze flirtowania, choć

przysiągłbyś, że wkrótce zapomni o zajściu i rozpocznie flirt a capo.

W gruncie kobieta to niezła, czująca sympatyę do starego męża, ale zepsuta przez otoczenie, ofiara „potężnego“ flirtu. P. Siennicka zrozumiała doskonale charakter bohaterki i stworzyła przedziwny typ, markując wyraźnie wszystkie subtelne odcienia kokieteryi, przywiązania do męża, moralnego przeobrażania się i uczuć macierzyńskich Płonickiej.

P. Rygier grał Murskiego bardzo inteligentnie, choć za mały kładł nacisk na stronę uczuciową.

P. Ruszkowski z małej rólki Dzikiewicza zrobił postać typową, pełną charakteru i prawdziwej siły komicznej.

P. Wojnowska była niezrównaną zwłaszcza w akcie IV. po scenie z Gładkowskim, gdy anektując dla siebie afekty młodego człowieka mówi w upojeniu erotycznem: „stało się“!

P. Sobiesław jako Flirtowski był w swoim żywiole, reszta zaś artystów tj. panie: Siemaszkowa. i Trapszo oraz pp. Siemaszko, Werner, Śliwicki i Solski dostroiła się do skończonej całości. P. Nawrockiej zdałoby się więcej swobody w ruchach i mowie; więcej prawdy, a mniej afektacyi w grze.

Józef Bornsztein.

# III Zjazd
## Prawników i Ekonomistów polskich
odbędzie się w Poznaniu
**w dniach 11, 12 i 13 września 1893 r.**

Z komitetu ściślejszego III. Zjazdu otrzymaliśmy zawiadomienie, że Zjazd prawników i ekonomistów, rozpocznie się w poniedziałek d. 11 września 1893 o godz. 9½ solennem nabożeństwem, poczem o godz. 10½ pierwsze ogólne zebranie.

Po południu od godz. 3½ poszczególne zebrania w sekcyach, które również obradować będą następnego dnia, t. j. we wtorek d. 12 września rb. od rana do południa.

We wtorek po południu od godz. 4 wspólne zebranie wszystkich sekcyj w celu obrad nad **kwestyą małej własności ziemskiej**, powszechny budzącej interes.

W środę d. 13 września o godz. 11 ogólne zebranie, o godz. 4 wspólny obiad.

W czwartek d. 14 września urządzone będą wycieczki do nowych osad włościańskich lub miejscowości, przedstawiających naukowy interes.

Obrady toczyć się będą w poszczególnych sekcyach, a mianowicie

na wydziale prawniczym:
w sekcyi prawa publicznego,
„ „ prywatnego;
na wydziale ekonomicznym:
w sekcyi dla ekonomii rolniczej,
„ „ praw socyalnych,
„ „ stowarzyszeń i spółek i
„ „ spraw emigracyjnych.

Wstępne na Zjazd wynosi 10 Marek, za co każdy uczestnik otrzyma:
Dziennik Zjazdu,
wolną kwaterę w mieście i
wolną wycieczkę.

Szczegółowy program Zjazdu, jako też ewentualne zmiany w powyższym zakresie publikować będziemy w lipcu rb. Tymczasem prosimy wszystkich prawników i ekonomistów, którzy na Zjeździe z referatami wystąpić zamierzają, aby zgłoszenia i tematy przesyłali na ręce dr. T. Kalksteina w Poznaniu najpóźniej do 15 maja r. b. Tenże udzielać też będzie objaśnień i informacyj na wszelkie zapytania dotyczące Zjazdu.

W niedzielę wieczorem d. 10 września br. o godzinie 8 wspólne zebranie w celu zaznajomienia się w miejscu, które swego czasu bliżej będzie oznaczone.

Poznań, w lutym 1893.

**W imieniu komitetu Zjazdu:**

Komitet ściślejszy

*St. Cegielski*, poseł. *Bern. Chrzanowski*, adwokat. *Fr. Dobrowolski Dr. Zygm. Dziembowski*, adwokat, poseł i radny miasta Poznania. *Dr. Tad. Jackowski. Dr. T. Kalkstein. Dr. Rom. Komierowski*, poseł. *Dr. Kusztelan. W. Motty. Dr. Wit. Skarzyński. Dr. Zygm. Szułdrzyński. Dr. Tad. Szułdrzyński. Wojc. Trąmpczyński*, adwokat. *Adam Woliński*, adwokat. *Dr. Jan Żółtowski*, poseł.

Nadto redaktor naszego pisma odebrał pismo następujące:

WPanie!

Z polecenia Komitetu III. Zjazdu prawników i ekonomistów polskich, podpisany Komitet ściślejszy tegoż Zjazdu ma zaszczyt WPana na Zjazd rzeczony zaprosić, a przytem zawiadomić, że prezesem Komitetu III. Zjazdu Prawników i Ekonomistów polskich wybrany został hr. August Cieszkowski, wiceprezesami dr. Roman Komierowski i dr. Witold Skarzyński, skarbnikiem dr. Kusztelan, a sekretarzami Bernard Chrzanowski, adwokat, dr. Kalkstein i dr. Jan Żółtowski.

Program Zjazdu załącza się z tą wzmianką że wstępne na Zjazd nadesłane być winno na ręce skarbnika p. dr. Kusztelana (Bank Związku Spółek Zarobkowych — Poznań.)

Poznań, w lutym 1893.

*W imieniu komitetu Zjazdu:* (jak wyżej.)

# KRONIKA.

*a) literacka.*

*** Prezesem Towarzystwa wzajemnej pomocy dziennikarzy polskich obrany został poseł Teofil Merunowicz, wiceprezesem poseł dr. Asnyk. Do wydziału weszli przedstawiciele prawie wszystkich dzienników krajowych. W sprawach Tow. odnosić się należy we Lwowie do p. Br. Laskownickiego (Red. Dzien. Polsk.), w Krakowie zaś do p. K. Bartoszewicza. Z inicyatywy redaktora naszego pisma p. Józefa Bornszteina, wydaną zostanie jednodniówka z pracami wybitnych pisarzy, na dochód Towarzystwa. *Patrz art. wstępny.*)

*** Z powodu zgonu Lenartowicza jeden z dzienników lwowskich zamieszcza polski przekład sonetu p. Anetty Boneschi Ceccoli. Wiersz ten rozdawany był we Florencyi na pogrzebie Teofila Lenartowicza dnia 6 lutego b. r.

Sercem żył — umarł. bo to serce wieszcze
Pękło mu nagle w mężnem. świętem łonie,
Lecz w lic wyrazie po pieśniarza zgonie
Żzawym mym oczom bić się zdało jeszcze!

Osamotniony wygnaniec — pociechy
Nie miał tu innej krom natchnionej pieśni:
Rozbitek życia, oto z jego cieśni
Dobił do nieba, jak do polskiej strzechy.

A jednak w sztuce Giotta i Kanowy
Był on też mistrzem, z marmuru i z mowy
Ojców wyrzeźbił pomnik, co zostanie:

O staropolski rycerzu — lirniku,
Synów Ojczyzny wzorze, męczenniku!
Powracaj do niej: skończone wygnanie!

*Cezar Polewka.*

*** Otrzymujemy następujące pismo: Przygotowując Bibliografię piśmiennictwa polskiego w dziedzinie nauk matematycznych i fizycznych w wieku XIX-tym, pragnęlibyśmy podać w niej i wiadomości o niewydanych dotąd rękopisach z tej dziedziny, godnych uwagi ze względu na treść lub nazwisko autora. W tym celu zwracamy się do posiadaczów podobnych rękopisów lub nieznanych druków z uprzejmą prośbą, aby zechcieli łaskawie przyjść nam z pomocą, nadsyłając same rękopisy, lub dokładne, o ile można, ich opisy do jednego z podpisanych pod adresem redakcyi „Prac matematyczno-fizycznych, w Warszawie, Erywańska l. 8“.

*S. Dickstein, E. Wawrykiewicz.*

*** Przyjaciel nasz Edward Jelinek ogłosił obecnie w Pradze broszurę o „Rzeczach Polskich“ (Véci Polské), w której zobrazował ucisk i gwałty, jakich doznaliśmy od czasu rozbiorów i dotąd doznajemy pod rządem moskiewskim i pruskim.

*** Zamieszkała w Podgórzu pod Krakowem bliska krewna ś. p. Teofila, pani Bronisława Lenartowiczowa, posiada cenne majątki po zmarłym poecie, a dla Polski unikaty. Są to fotografie florenckie dwóch prac rzeźbiarskich Lenartowicza. Jedna fotografia przedstawia w naturalnej wielkości kielich, wykonany ręką ś. p. Teofila ze złota i srebra, a ofiarowany jako dar od miasta Lwowa papieżowi Piusowi IX w r. 1877. Jest przypuszczenie, iż drugą taką fotografię posiadać może tylko ks. Edward Podolski, za którego staraniem praca powierzoną została Lenartowiczowi. U spodu owego kielicha poeta zamieścił następujący wiersz:

Kielich ten niesie na sobie Twe dzieje
Ojczyzno moja, — a w sobie krew Bożą,
Krwi co upadła i co wciąż się leje,
Bramy niebieskie anieli otworzą.
Odkąd ofiara odprawia się cicha,
Nie podniesiono takiego kielicha.

Druga fotografia przedstawia głowę umierającego Polaka, którego mucha tnie w czoło, a on niema już siły odpędzić jej. U spodu napis: „*Morituri Te salutant Patria*“.

O ile nam wiadomo, w spuściźnie po ś. p. J. I. Kraszewskim, który żył w serdecznej przyjaźni z Lenartowiczem, pozostało parę rzeźb oryginalnych jego dłuta. Dzieła te wraz z innemi zbiorami i biblioteką ś. p. Kraszewskiego, dotąd nie sprzedaną, przechowywane były u p. Adama Miłaszewskiego. Byłoby wielce pożądanem, aby drogie w oczach ogółu rodaków pamiątki po Mazowieckim Lirniku mogły znaleźć umieszczenie w Muzeum Narodowem. Pani Bronisława Lenartowiczowa posiada również wiele listów prywatnych ś. p. Lenartowicza, zawierających okolicznościowe utwory poetyckie. Listy owe — nie teraz jeszcze — ze względów rodzinnych — lecz później przekazane zostaną do zbiorów publicznych.

## Treść „Myśli“:

# OGŁOSZENIE

## w sprawie konwersji długu indemnizacyjnego Galicji wschodniej, Galicji zachodniej i Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

Na podstawie ustawy krajowej z dnia 6. grudnia 1892 Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 84. przystępuje Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, do konwersji długu indemnizacyjnego Galicyi wschodniej, Galicyi zachodniej i Wielkiego Księstwa Krakowskiego i ogłasza niniejszem, że uchwałą dnia dzisiejszego **wypowiada wszystkie dotychczas niewylosowane obligacye funduszów indemnizacyjnych na dzień 1. maja 1893** i z dniem powyższym, w którym także ich dalsze oprocentowanie ustaje, uznaje je za płatne. — Galicyjska kasa krajowa we Lwowie wypłacać będzie od dnia 1. maja 1893. kwotę stu pięciu (105) zł. w. a. (210 koron) za 100 zł. m. k. nominalnej wartości i za wszystkie przedłożone jej obligacje indemnizacyjne, zaopatrzone w bieżące kupony, o ile właściciele tych obligacyj nie zmienią ich na obligacje **nowej czteroprocentowej, wolnej od podatku i od wszelkich strąceń pożyczki krajowej**, przeznaczonej wyłącznie na skonwertowanie, względnie spłacenie długu indemnizacyjnego, albo nie zgłoszą ich do zamiany.

☛ **Obligacje nowej pożyczki krajowej mogą być użyte w myśl ustawy państwowej z dnia 4. stycznia 1893. (Dz. u. p. Nr. 6) do fruktyfikacji wszelkich majątków fundacyjnych, majątków zakładów, zostających pod publicznym nadzorem, dalej kapitałów pupilarnych, fideikomisowych, depozytowych i po kursie giełdowym, jednakże nie wyżej nominalnej wartości dla lokowania kaucji służbowych i innych.** ☚

Bliższe warunki zamiany obligacyj indemnizacyjnych na obligacje nowej czteroprocentowej wolnej od podatku i wszelkich strąceń pożyczki, ogłoszone zostaną w prospektach, wydanych przez konsorcjum, któremu pożyczka do sfinansowania oddaną została.

Wydział krajowy zwraca uwagę wszystkich właścicieli winkulowanych obligacyj indemnizacyjnych, że we własnym swoim interesie powinni się jak najwcześniej postarać u kompetentnych władz o zezwolenie na dewinkulację tak, żeby obligacje te mogły być wcześnie na obligacje nowej pożyczki krajowej zamienione, albo też z dniem 1. maja 1893. zrealizowane.

**Z Rady Wydziału krajowego**

Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

*Lwów, dnia 30. stycznia 1893.*

| Członek Wydziału krajowego: | Marszałek krajowy: | Członek Wydziału krajowego: |
|---|---|---|
| *Antoni Jaxa Chamiec, w. r.* | *Eustachy Książę Sanguszko, w. r.* | *Tadeusz Romanowicz, w. r.* |

# PROSPEKT.

**Emisja 4% wolnej od podatku i od wszelkich potrąceń, na skonwertowanie galicyjskiego długu indemnizacyjnego**

przeznaczonej

## pożyczki krajowej Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wydał na podstawie udzielonego mu sankcjonowaną ustawą krajową z 6. grudnia 1892 Dz. u. kr. Nr. 84 umocowania **na cele konwersji, względnie spłaty wszystkich do 31. października 1892 jeszcze niewylosowanych obligacyj indemnizacyjnych Galicji wschodniej, zachodniej i Wielkiego Księstwa Krakowskiego**

czteroprocentową wolną od podatku i wszelkich potrąceń pożyczkę krajową

w łącznej imiennej wysokości

**58,850.000 KORON**

ustawą z dnia 2. sierpnia 1892 Dz. u. p. Nr. 126 ustanowionej waluty

**(29,425.000 złr. wal. austr.)**

**Pożyczka ta może być tylko użytą na cel ustawą wskazany.** — Pożyczka ta wydaną zostaje:

| | |
|---|---|
| w 1.600 sztukach obligacyj po 10.000 koron (5.000 zł. w. a.) | w 18.000 sztukach obligacyj po 200 koron (100 zł. w. a.) |
| „ 17.500 „ „ „ 2.000 „ (1.000 „ „ „) | „ 2.500 „ „ „ 100 „ ( 50 „ „ „) |
| „ 4.000 „ „ „ 1.000 „ ( 500 „ „ „) | na okaziciela opiewających. |

Obligacje te oprocentowane będą rocznie po cztery od sta w ratach półrocznych z dołu.

Wypłata odsetek **bez wszelkiego potrącenia podatków, stempli, należytości i innych opłat** nastąpi dnia 1. listopada i 1. maja każdego roku.

Wszystkie obligacje będą wylosowane według załączonego do nich planu umorzenia w przeciągu pięćdziesięciu lat. Losowanie odbywać się będzie każdego roku 1. sierpnia i 1. lutego, a wypłata kapitału za wylosowane sztuki nastąpi w trzy miesiące po wylosowaniu, zatem 1. listopada i 1. maja bez wszelkiego potrącenia podatku, stempli, należytości i innych opłat w pełnej imiennej wartości.

Kraj Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ma jednak prawo wylosować w każdym czasie także większą ilość obligacyj niż plan umorzenia przepisuje, albo też wypowiedzieć wszystkie jaszcze pozostałe obligacje do wypłaty w pełnej kwocie imiennej.

Numera wylosowane obligacyj będą ogłoszone w urzędowej *Gazecie Lwowskiej* i w urzędowej *Gazecie Wiedeńskiej*, jak również w Berlinie, w Frankfurcie n. M. i w Hamburgu.

Wypłata kuponów i wylosowanych sztuk. **bez wszelkiego potrącenia podatków, stempli, należytości i innych opłat, odbywać się będzie:**

we **Lwowie w Galicyjskiej Kasie krajowej,** — we **Wiedniu w „Union-Banku“,** — w **Tryjeście w filji „Union-Banku“,**
w **Berlinie** u pp. **„Mendelson & Comp.“** i u pp. **„Robert Warschauer & Comp“**
„ **Hamburgu w „Norddeutsche Bank“,**
„ **Frankfurcie n. M. w „Deutsche Effecten-und Wechsel Bank** i u pp. **Gebrüd. Bethman“,**
} w walucie krajowej miejsca wypłaty po każdoczesnym kursie krótko terminowego weksla wiedeńskiego.

a ewentualnie i na innych każdocześnie do wiadomości podać się mających placach w kraju i za granicą:

☛ **Na oddzielne zabezpieczenie funduszów, potrzebnych do umorzenia i oprocentowania tej pożyczki krajowej, za którą Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ręczy całym swoim majątkiem i wszystkiemi swojemi dochodami, służą przedewszystkiem zasiłki państwowe, należne jeszcze funduszom indemnizacyjnym Galicji wschodniej i Galicji zachodniej w myśl ustawy z 5. Czerwca 1890 Dz. u. p. Nr. 110 i z 4. stycznia 1893 Dz. u. p. Nr. 6 i dodatki do podatków, które będą celem pokrycia potrzeb tej pożyczki rozpisane. — Z zarządu tą pożyczką krajową i funduszami, przeznaczonemi na jej oprocentowanie i umorzenie, będzie Wydział krajowy prowadził osobne rachunki i przedkładał je corocznie Sejmowi.**

**Na mocy ustawy państwowej z 4. stycznia 1893. Dz. u. p. Nr. 6. i dotyczącego obwieszczenia z 8. lutego 1893. Dz. u. p. Nr. 21. mogą być obligacje tej pożyczki krajowej używane do lokowania kapitałów fundacyjnych, majątków zakładów będących pod publicznym nadzorem, kapitałów pupilarnych fideikomisowych, depozytowych, jak również po kursie giełdowym, jednakże nie po nad wartość imienną na kaucję w stosunkach służbowych i kontraktowych.** ☚

Aż do wygotowania obligacyj nowej pożyczki krajowej będą wydawane przez Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wystawione tymczasowe pokwitowania, w zamian za które stosownie do wydać się mającego w swoim czasie ogłoszenia począwszy od 1. maja 1893. wręczone będą oryginalne obligacje, a równocześnie także i **narosłe do 1. maja 1893, półroczne odsetki od imiennej wartości tychże.**

*Lwów, dnia 18. lutego 1893.*

Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem

| Członek Wydziału krajowego: | Marszałek krajowy: | Członek Wydziału krajowego: |
|---|---|---|
| *Antoni Jaxa Chamiec, w. r.* | *Eustachy Książę Sanguszko, w. r.* | *Tadeusz Romanowicz, w. r.* |

Powołując się na powyższe obwieszczenia Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, ogłaszają podpisane banki i firmy subskrypcję na:

☛ **4% wolną od podatków i wszelkich potrąceń a przeznaczoną wyłącznie na skonwertowanie galicyjskiego długu indemnizacyjnego pożyczkę krajową Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem** w włącznej imiennej wartości:

# 58,850.000 KORON

ustawą z dnia 2. sierpnia 1892. Dz. u. p. Nr. 126 ustanowionej waluty.

**(29,425.000 złr. austr. wal.)**

Subskrypcja ta nastąpi tak **w drodze zamiany 5%** obligacyj indemnizacyjnych Galicji wschodniej, Galicji zachodniej i Wielkiego Księstwa Krakowskiego, jako też **w drodze wpłaty gotówkowej**, a w szczególności przyjmowane będą:

**Zgłoszenia do zamiany** od dnia ogłoszenia niniejszego prospektu począwszy, **najpóźniej do dnia 15. marca b. r.**

**Subskrypcje w drodze wpłaty gotówkowej dnia 15. marca b. r.**

w Berlinie w domu bankowym „Mendelsohn & Comp.“
„Robert Warszauer & Comp.“
w Hamburgu w „Norddeutsche Bank“

w Frankfurcie n. M. w „Deutsche Effecten- u. Wechsel-Bank“
w domu bankowym „Gebrüd. Bethman“
i na innych placach niemieckich,

pod warunkami, na tychże placach obwieścić się mającemi.

**we Lwowie: w Banku krajowym Królestwa Galicji i Lodomerj i z wielkiem księstwem Krakowskiem, w c. k. uprz. galicyjskim Akcyjnym Banku hipotecznym i w innych miejscach subskrypcyjnych, w Galicji przez te instytucje ustanowionych.**

we Wiedniu w „Union Banku“ i w kantorze wymiany „Union Banku“
w Bielsku w „Bielitz-Bialaer Handels- und Gewerbe-Bank,“ Filiale der Bömischen „Union-Bank,“
w Bernie „Mährische Escompte Bank“
w Gracu w „Steiermärkische Escompte Bank“

w Lincu w „Bank für Oberösterreich u. Salzburg“
w Pradze w „Böhmische Escompte Bank“ i tegoż filiach, w „Živnostenska Banka pro Cechy a Moravu“ i tegoż filiach
w Tryeście w filii „Union Banku“

w godzinach urzędowych tychże zakładów i pod następującymi warunkami:

## I.

**Zgłoszenia do zamiany** będą w myśl przyrzeczenia, danego galicyjskiemu Wydziałowi krajowemu i na podstawie umowy **w całej pełni** uwzględnione.

Zgłaszający do zamiany otrzyma za każde:

**im. wart. 100 zł. mon. konw. (zł. 105 w. a.) 5% obligacyj indemnizacyjnych,**

które z kuponem, płatnym 1. maja 1893, dostarczyć należy,

**im. wart. 222 koron (zł. 111 w. a.) 4% obligacyj nowej pożyczki,**

przyczem reszta, nie dająca się wyrównać przez rzeczywiste sztuki 4% obligacyj, zostanie po cenie subskrypcyjnej, stanowiącej podstawę wyżej podanego stosunku zamiennego, w kwocie zł. 94·60 w. a. za każde 200 koron (zł. 100 w. a.) im. wartości, w gotówce wypłaconą.

Ponadto bonifikowane będą 5% odsetki bieżące od obligacyj indemnizacyjnych, do zamiany przeznaczonych do najbliższej zapadłości kuponowej, t. j. do 1. maja 1893 w stosunku zł. 2·36¼ za każdych im. wart. 100 zł. mon. konw. (zł. 105 w. a.), a natomiast odsetki bieżące za każdy im. wart. 100 zł. w. a. nowej pożyczki krajowej do tegoż samego terminu będą w stosunku 2 zł. w. a. obliczone.

Wypadnie więc n. p. za mon. konw. 4000 zł. 5% obligacji indemnizacyjne. 8800 koron (zł. 4400 w. a.) nowej 4% pożyczki krajowej i zł. 87·84 w. a. gotówką z doliczeniem bonifikacji odsetków w kwocie zł. 6·50 w. a., zatem razem zł. 44·34 w. a. w gotówce.

Dostarczenie zgłoszonych do zamiany 5% obligacji indemnizacyjnych ma nastąpić równocześnie ze zgłoszeniem na formularzach, które w miejscach zamiany bezpłatnie wydawane będą. O ile jednak przy zgłoszeniu złożoną zostanie kaucja, przez miejsca zamiany oznaczona, mogą być zgłoszone do konwersji obligacje indemnizacyjne także i później, jednakże nie po 15. kwietnia b. r. dostarczane; poczem kaucja zwróconą zostanie.

Zgłoszenia zamiany winkulowanych obligacyj indemnizacyjnych będą się odbywały na podstawie osobnych formularzy zgłoszeń, których dostarczą miejsca zamiany.

Te ostatnie są na podstawie udzielonych instrukcyj obowiązane bez opłaty prowizji wdrożyć na żądanie strony i w zamian za dostarczone wymagane dokumenta, potrzebne kroki celem dewinkulacji przedłożonych obligacyj indemnizacyjnych, a nawet zarządzić wedle możności winkulację nowych sztuk.

Wykonanie zamiany rozpoczyna się od 27. marca b. r. Nieodebrane do 30. kwietnia b. r. obligacje pozostają od tegoż dnia na rachunek i niebezpieczeństwo uprawnionego do odbioru w dotyczącem miejscu zamiany.

## II.

**Dla subskrypcji w drodze wpłaty gotówkowej** wynosi cena subskrypcyjna **zł. 94·75 w. a. za każdych 200 koron (100 zł. w. a.) im. wart.** wraz z bieżącemi 4% odsetkami od dnia 1. listopada 1892 do dnia podjęcia.

Przy subskrybowaniu należy złożyć kaucję w wysokości 5% subskrybowanej imiennej kwoty w gotówce lub też w takich efektach, które dotyczące miejsce subskrypcyjne za stosowne uzna.

Przydzielenie sztuk, którego wysokość uznaniu każdego miejsca subskrypcyjnego jest pozostawioną, nastąpi według możności najrychlej po zamknięciu subskrypcji za uwiadomieniem subskrybentów.

W wypadku, gdy przydzielenie będzie mniejsze niż zgłoszenie, zostanie nadwyżka kaucji bezzwłocznie zwróconą.

Podjęcie przydzielonych sztuk może nastąpić od 27. marca b. r. za uiszczeniem ceny.

Subskrybujący jednak jest obowiązany podjąć:

połowę przydzielonych sztuk najpóźniej do 31. marca b. r.
resztę „ „ „ do 15. kwietnia b. r.

Kwoty niżej 10.000 koron (5.000 zł. w. a.) należy w całości najpóźniej do 31. marca b. r. podjąć.

Po zupełnem podjęciu tychże zostanie złożona kaucja obliczoną, względnie zwróconą. — Plan umorzenia obligacyj przeglądnąć można w miejscach subskrypcyjnych.

*Wiedeń, Lwów, Berlin, Hamburg, Frankfurt nad Menem, w lutym 1893.*

**UNIONBANK**

**Bank krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.**

**C. k. uprz. galicyjski Akcyjny Bank hipoteczny.** **Deutsche Effecten & Wechsel Bank.**

**Norddeutsche Bank in Hamburg.** **Gebr. Bethmann.** **Mendelsohn & Comp.** **Robert Warschauer & Comp.**

---

# ODEZWA.

Ogłaszając powyższe obwieszczenie i prospekt, zalecamy także ze swej strony niniejszą

## Konwersję i subskrypcję

a na mocy przyznanego nam ze strony Wydziału syndykackiego prawa, urządzamy dalsze miejsca subskrypcyjne, jak następuje:

**w Czerniowcach:**
W Filii c. k. uprz. gal. akc. Banku hipot.

**w Kołomyi:**
W Spółce handlowej rolniczo-przemysłowej, jako w zastępstwie Banku krajowego.

**w Krakowie:**
W Filii c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznego.
W Powiatowej Kasie oszczędnosci, jako zastępstwie Banku krajowego.
W Towarzystwie wzajemnego kredytu.
U pp. Alberta Mendelsburga.
„ Blau i Epstein.
„ Augusta Raczyńskiego.
„ Stanisława Feintucha.

**we Lwowie:**
W Banku Krajowym Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Księstwem Krakowskiem.
W c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznym.
U pp. Sokala i Liliena.
„ Augusta Schellenberga i Syna.

**w Przemyślu:**
W Towarzystwie zaliczkowem rolnem, jako zastępstwie Banku krajowego.
U pp. Leopolda Süssweina.
„ Aschkenazy & Münz.

**w Rzeszowie:**
W Towarzystwie zaliczkowem i kredytowem, jako zastępstwie Banku krajowego.
U pp. Matzner & Holzer.

**w Stanisławowie:**
W Banku zaliczkowym, jako zastępstwie Banku krajowego.
U pp. S. Kornblüh & Kaner.

**w Tarnopolu:**
W Filii c. k. uprz. Gal. akc. Banku hipotecznego.
W Banku powiatowym, jako zastępstwie Banku krajowego.

**w Tarnowie:**
W Towarzystwie zaliczkowem, jako zastępstwie Banku krajowego.
U pp. Mendla Aberdama.

a nadto we wszystkich nie wymienionych tu miejscach, gdzie istnieją zastępstwa Banku krajowego: **w Zastępstwach Banku krajowego.**

*We Lwowie, dnia 28. lutego 1893.*

**Bank krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Księstwem Krakowskiem.**

**C. k. uprz. galicyjski Akcyjny Bank hipoteczny.**

Z drukarni Aleksandra Słomskiego i Sp. w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Józef Bornsztein.**